

**Marek Rosiak**

## Własności relacyjne, całości i przedmioty wyższego rzędu

Termin „przedmiot wyższego rzędu” został wprowadzony przez Meinonga w jego teorii przedmiotu, po czym wszedł do zasobu pojęć fenomenologii (używał go Husserl, stosował w swej ontologii Ingarden). Fenomenologom zawdzięcza on swoje rozpowszechnienie raczej w pewnej prowizorycznej, roboczej roli, niż w sensie ściśle technicznym. Nie doczekał się bowiem potraktowania porównywalnego choćby z klasycznymi Ingardenowskimi analizami formy idei czy przedmiotu czysto intencjonalnego.<sup>1</sup> Z tym doraźnym statusem wiąże się pewna chwiejność użycia, zaciemniająca właściwy sens twierdzeń, w których termin ów się pojawia. Wreszcie można mieć podejrzenia, iż niekiedy jest nadużywany. W tej sytuacji, odkładając na bok kwestie rekonstrukcji sposobów rozumienia wymienionego pojęcia przez używających go myślicieli, podejmuję próbę ontologicznej analizy prowadzącej do uchwycenia tego, co zasługiwałoby na miano przedmiotu wyższego rzędu, a następnie rozwinięcia elementarnego opisu tak, by dało się lepiej ujrzyć teoretyczną użyteczność tej kategorii. W analizie tej będę trzymał się Ingardenowskiego ustalenia, że przedmioty wyższego rzędu występują tam, gdzie istnieją całości złożone z wyodrębniających się części (tzw. całości sumatywne), co z kolei zakłada posiadanie przez części własności relacyjnych związanych z zachodzeniem między nimi odpowiednich relacji.

Za inicjatora rozważań nad taką problematyką można uznać Arystotelesa, który zauważa, że żadne samodzielnie istniejące in-

---

<sup>1</sup> Aczkolwiek przedmiotom wyższego rzędu Ingarden poświęca uwagę w ramach swojej teorii całości i części (zob. R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, Warszawa 1987, t. II, cz. I, ss.119–137.

dywiduum (substancja pierwsza) nie wchodzi w skład innego samodzielnego indywiduum. Rozważając całość złożoną z wyodrębniających się części napotyka się dylemat: albo ona sama, albo jej części nie są samodzielnymi indywiduami. Trudno jednak zaprzeczyć że, powiedzmy, części składowe maszyny są indywiduami w nie mniejszym stopniu, niż złożona z nich całość. To wydaje się przemawiać na rzecz odmówienia charakteru samodzielnego indywiduum raczej całości. Taki wniosek faktycznie wyciąga np. Leibniz głosząc, że agregat nie jest prawdziwą jednością. Nie każdy jednak skłonny będzie uznać, że stos kamieni nie jest jednym stosem kamieni, a nawet że 49 tomów dzieł Lenina nie stanowi mimo wszystko jednej edycji. Kompromisowym stanowiskiem byłoby przyjęcie, że agregat jest również indywiduum, ale innego, pochodnego rodzaju (przedmiotem pochodnie indywidualnym w sensie Ingardenowskim). Biorąc pod uwagę to, że choć odróżniony od wielości swych części, agregat jest jednak od nich egzystencjalnie zależny, można powiedzieć, że jest on w swoim istnieniu przez nie uwarunkowany, jakby nad nimi nadbudowany, czy w nich ufundowany. To, że Arystoteles uwzględniał kategorię relatywów, świadczy, iż odmawiając substancjalnego charakteru agregatom, nie uważał ich jednak za zupełne fikcje. Określenie jednej substancji ze względu na drugą świadczy wszak o tym, że zachodzą pomiędzy nimi jakieś związki, a to już coś więcej niż samo tylko ich nagromadzenie. Należy też wspomnieć o kontrowersji, w której jedną stroną było stanowisko zwane holizmem, a stanowisko przeciwne wydawało się tak naturalne, że nie doczekało się nawet specjalnej nazwy (można je np. znaleźć jako założenie Kartezjańskiej metody badawczej). Chodzi tu o to, czy wszystkie własności rzeczy złożonej dadzą się sprowadzić do własności jej składników. Należy przy tym odróżnić sprowadzalność silną, polegającą na bytowej tożsamości danej własności całości z zespołem własności odpowiednich składników tej całości, od sprowadzalności w słabszym sensie, polegającej na takim czy innym uwarunkowaniu (np. kauzalnym) własności całości przez własności składników. Kontrowersja dotyczy sprowadzalności w sensie silnym.

## KLASYFIKACJE WŁASNOŚCI ZE WZGLĘDU NA RODZAJ UWARUNKOWANIA:

uwarunkowane transcendentnie		uwarunkowane immanentnie	
oddziaływanie z podmiotem własności		tylko istnienie	
momentalne (zdarzenie)	trwające w czasie (proces)	innego przedmiotu	samego podmiotu własności
NABYTE	ZEWNĘTRZNIE UWARUNKOWANE	CZYSTO WZGLĘDNE	BEZWZGLĘDNI WŁASNE
własności efektywne		własności relacyjne	własności efektywne

Powyższa tabela zawiera Ingardenowską typologię własności<sup>2</sup>, której człon stanowi klasa cech względnych w węższym znaczeniu (zwanymi przeze mnie dalej własnościami relacyjnymi).<sup>3</sup> Jedną z podstawowych ontycznych różnic między własnościami tej klasy a wszystkimi innymi (można je nazwać efektywnymi) jest to, że podczas gdy utracona przez podmiot własność efektywna zostaje natychmiast zastąpiona inną własnością tego samego rodzaju (przykładem choćby płowienie kolorów), to utracona przez podmiot własność relacyjna może pozostawić po sobie ubytek nie zrekompenzowany przez żadną inną własność (w kategorii własności nie dopuszczam bytów negatywnych). Wyobraźmy sobie trzy patyki różnej długości. Średni z nich, oprócz tego, że ma (podobnie jak

<sup>2</sup> Ingardenowskie wyliczenie typów własności uzupełniam hierarchią trzech podziałów logicznych, dającą w efekcie cztery klasy wyróżnione przez Ingardena. W pierwszym podziale bierze się pod uwagę to, czy uwarunkowanie własności przekracza granice przedmiotu, któremu ona przysługuje, tj. na własności transcendentnie i immanentnie uwarunkowane. W tym pierwszym przypadku odróżnia się to, czy uwarunkowanie transcendentne polega na oddziaływaniu, czy na samym tylko istnieniu zewnętrznego czynnika (w przypadku uwarunkowania immanentnego wchodzi w grę tylko istnienie podmiotu własności, skoro nic nie działa samo na siebie). Wreszcie odróżnia się oddziaływanie czasowo rozciągle i momentalne.

<sup>3</sup> Badaniom tej klasyfikacji poświęcona jest moja praca „Z ontologii własności”, która ukaże się w tomie pokonferencyjnym „70 lat *Das Literarische Kunstwerk* Romana Ingardena” pod red. J. Perzanowskiego, Toruń: Wyd. UMK.

pozostałe) swoją własną długość<sup>4</sup>, posiada jeszcze dwie własności relacyjne: jest dłuższy od jednego z pozostałych i krótszy od drugiego z nich. Z chwilą gdy złamiemy najdłuższy patyk, zamiast wymienionych dwóch własności relacyjnych patyk średni ma już cztery takie własności. Gdy spalimy najdłuższy patyk, z dwóch własności pozostanie tylko jedna, itd. Takie ontyczne „ubożenie” przedmiotu wydaje się jednak podejrzane: nie pasuje do pozostałych, efektywnych, własności, zawsze zastępowanych jedna przez drugą. Stwarza to pokusę uznania własności relacyjnych za jakies „niby-własności”, *entia rationis*, a następnie do przenoszenia tej kwalifikacji również na same relacje.<sup>5</sup>

Nasuwa się pytanie, co jest źródłem tej różnicy między własnościami efektywnymi i relacyjnymi. Odmienność tę można wyjaśnić odwołując się do ich sposobu istnienia. Sama forma własności jako takiej, a więc to, w jaki sposób jest ona zintegrowana z przedmiotem (mianowicie jako własność-podmiotu) zakłada odniesienie własności do podmiotu. Własność nie ma swojego bezwzględnego „co”, jest ona „coś-czegoś” (*attributum est non est sed entis*) – *genetivus* wyraża właśnie owo odniesienie. Jeśli np. własnością jest czerwona barwa, to nie jest ona czerwienią samą w sobie (jak czysta jakość idealna czerwieni według Ingardena), lecz jest czerwienią jakiegoś przedmiotu. Znaczy to, że w samej swej formie własność nie jest czymś zamkniętym, immanentnie określonym, jak mówi Ingarden: z uwagi na formę jest ona bytowo niesamoistna.<sup>6</sup> Trzeba przy tym zauważyć, że specyfika

<sup>4</sup> Długość odróżniam od jej miary, która oczywiście ma charakter relacyjny.

<sup>5</sup> Taki jest pogląd Locke’a twierdzącego, że relacja jest wyłącznie umysłowym sposobem ujęcia rzeczy, a nie czymś, co obiektywnie między nimi zachodzi.

<sup>6</sup> W swoich analizach momentu bytowej niesamodzielnosci Ingarden m.in. rozróżnia niesamodzielnosc materialną i formalną (por. R. Ingarden, *Spór...*, op. cit., t. 1, s. 119), charakteryzując własność jako formalnie niesamodzielną. Wydaje się, że takie rozróżnienie można przeprowadzić także w odniesieniu do momentu bytowej niesamoistności, przypisując własności formalną niesamoistność. Dopatruję się jej wszędzie tam, gdzie określenie rzeczy ma charakter relacyjny – jest to w stosunku do tego, co *explicite* na ten temat stwierdza Ingarden, rozszerzenie zakresu niesamoistności, ale moim zdaniem w pełni uzasadnione podanym przezeń określeniem tego momentu bytowego (por. *ibid.*, t. 1, ss. 84, 86 n., 91). Ewentualny zarzut, że w ten sposób wprowadza się do przedmiotu realnie istniejącego za pośrednictwem jego własności moment niesamoistności można oddalić na tej podstawie, że tylko sama własność jest niesamoistna, natomiast kompletny przedmiot, będący podmiotem uposażonym własnościami, jest już samoistny.

jej niesamoistności nie polega na tym, że to, czym jest, zostaje jej nadane z zewnątrz. Wręcz przeciwnie – to ona sama określa swój podmiot, nadaje mu określenie, np. czerwoność. W przypadku własności efektywnych ta niesamoistność jest wyłącznie formalna, ale gdy chodzi o własności relacyjne, to również w swym jakościowym, materialnym aspekcie są one niesamoistne, bowiem ich jakościowa charakterystyka zawiera odniesienia do innych jakości. Relacyjna własność jest więc wielorako uwarunkowana: oprócz charakterystycznego dla wszystkich własności uwarunkowania przez własny podmiot jest jeszcze zdana na istnienie innego podmiotu – nosiciela (przyjmijmy, że już efektywnej) własności współwarunkującej określenie relacyjne. Zniknięcie tej współwarunkującej własności z jej podmiotu doprowadza do zniknięcia odpowiadającej jej własności relacyjnej we właściwym dla niej podmiocie, ale ponieważ w miejsce jednej efektywnej własności współwarunkującej pojawia się inna, to i własność relacyjna zostaje zastąpiona przez inną relacyjną. Inaczej ma się sprawa, gdy ginie współwarunkująca własność wraz ze swoim podmiotem. Wtedy żadna inna jej już nie zastępuje i w ogóle brak bytowej podstawy dla jakiegokolwiek własności relacyjnej współwarunkowanej przez ten przedmiot.<sup>7</sup>

W przypadku własności efektywnych rozważmy najpierw te ich odmiany, które również związane są z zewnętrznym uwarunkowaniem, a mianowicie własności zewnętrznie uwarunkowane i nabyte. Trzeba podkreślić, że występowanie w podmiocie takich własności implikuje zawsze występowanie tam również własności relacyjnych, ale to współwystępowanie nie powinno być uważane za tożsamość.<sup>8</sup> Własność zewnętrznie uwarunkowana, jako podtrzyma-

---

<sup>7</sup> Zapewne słusznie byłoby przyjąć, że np. możliwe relacje przestrzenne danego przedmiotu do wszystkich innych przedmiotów składają się na jeden aspekt jego charakterystyki – w ten sposób ilość aspektów czy ontycznych wymiarów rzeczy nie będzie uzależniona od ilości istniejących indywidualów. Wtedy zniknięcie jednego obiektu skorelowanego z danym jeszcze nie musi spowodować wspomnianego wyżej ontycznego zubożenia tego ostatniego. Tym niemniej, stanie się tak w przypadku zniknięcia wszystkich innych obiektów oprócz danego.

<sup>8</sup> Można by to nazwać błędem ekstensjonalizmu (w rachunku takim jak np. teoria mnogości może to być przyjęte jako założenie, ale takie założenia nie są uprawnione na terenie opisu ontologicznego). Uważam ponadto, że są powody odróżnienia oddziaływania zachodzącego między przedmiotami (należącego do kategorii procesu bądź zdarzenia) i samej relacji zachodzącej w związku z tym pomiędzy

wana w przedmiocie przez zewnętrzne oddziaływanie, jest uwarunkowana przez proces, w którym bierze udział jej własny podmiot i jeszcze jakiś inny przedmiot. Można ją w związku z tym zaliczyć do kategorii działania lub doznawania; mówiąc inaczej, jest ona pewnym pobudzeniem podmiotu. Gdy ustanie proces, to niezależnie od tego, czy istnieją jeszcze wszystkie zaangażowane weń przedmioty, ginie podtrzymywana przezeń własność zewnętrznie uwarunkowana. Ponieważ ustanie jednego procesu nie jest równoznaczne z rozpoczęciem następnego, to własność ta nie musi zostać zastąpiona przez żadną inną własność zewnętrznie uwarunkowaną. Przedmiot może pozostać nie pobudzony przez żadne oddziaływanie. W tym stanie jednak, w wyniku zdarzenia kończącego proces, zyskuje on w miejsce zewnętrznie uwarunkowanej pewną własność nabytą. W zdarzeniu kończącym proces biorą udział wszystkie przedmioty uprzednio w tym procesie uczestniczące. W przypadku zniknięcia samej relacji między przedmiotami (i związanej z jej zachodzeniem własności relacyjnej w podmiocie) zdarzenie z tym związane nie musi dotyczyć wszystkich argumentów relacji, chociaż niektórych z nich dotyczyć musi. Można więc sformułować zasadę, że wraz ze zniknięciem samej tylko własności relacyjnej w jednym podmiocie, musi się w innym podmiocie dokonać wymiana własności efektywnej – nabytej lub zewnętrznie uwarunkowanej. Oczywiście podobna zależność zachodzi w przypadku pojawienia się własności relacyjnej. Wracając do podmiotu zaangażowanego w zdarzenie kończące proces, należy stwierdzić, że zdarzenie takie, jako człon związku przyczynowego, zawsze pozostawia w uczestniczącym w nim przedmiocie realny ślad w postaci nowej własności efektywnej.

Jeśli chodzi o własności bezwzględnie własne, to według Ingardena nie mogą one w ogóle pojawiać się i znikać w istniejącym już przedmiocie – trwają tak długo jak ich podmiot.<sup>9</sup> Własność bez-

---

nimi (por. Rosiak M., „O niektórych kategoriach ontycznych (z zagadnień orzekania)”, *Filozofia Nauki*, 27–28 (1999), s. 30, przyp. 23). Jak z tego wynika, najłatwiej jest uchwycić własność relacyjną tam, gdzie zachodzenie relacji między przedmiotami nie jest związane z żadnym ich oddziaływaniem.

<sup>9</sup> W pracy „Z ontologii własności”, op. cit., starałem się wykazać, że jest to za mocny warunek.

względnie własną należałoby raczej rozumieć jako generowaną przez sam przedmiot, któremu ona przysługuje, bez współdziałania z zewnątrz. Jednak jej zniknięcie może nastąpić pod wpływem czynników zewnętrznych (takie stopniowo postępujące bytowe „nadkruszanie” przedmiotu może doprowadzić w końcu do jego całkowitego „skruszenia”<sup>10</sup>). W zależności więc od tego, czy i jak dana własność bezwzględnie własna jest usuwalna, zamiast niej mogą pojawić się w przedmiocie własności efektywne różnych rodzajów: inna bezwzględnie własna, gdy ta pierwsza zniknęła bez udziału czynników zewnętrznych; nabyta lub zewnętrznie uwarunkowana, gdy podmiot jest zaangażowany w zdarzenie lub proces o zasięgu szerszym, niż jego własny zasięg bytowy. W świetle przeprowadzonej analizy pojawianie się i znikanie własności relacyjnych traci swój enigmatyczny charakter – jak widać, dokonuje się i wtedy albo wymiana własności efektywnych, albo zniszczenie lub powstanie podmiotu, tyle tylko, że niekoniecznie dotyczy to samego podmiotu własności relacyjnej.

Własności relacyjne przedmiotów połączonych relacją warunkują się wzajemnie. Można więc powiedzieć, że gdy między pewnymi przedmiotami zachodzi relacja, to między odpowiadającymi jej własnościami relacyjnymi tych przedmiotów zachodzi relacja wzajemnego warunkowania i na odwrót. Skoro te relacje są od siebie nieodłączne, to nasuwa się pytanie, w jaki sposób je od siebie odróżnić. Może różnią się swymi argumentami: sama relacja zachodzi między przedmiotami, a wzajemne warunkowanie nie tyle między ich własnościami, co między faktami, z których każdy polega na tym, że dany przedmiot ma taką to a taką własność relacyjną. Jednak jest to tylko kwestia wyodrębnienia tego, co uważa się za relację, w złożonej strukturze faktu relacyjnego. Można więc postawić kwestię nieco inaczej: czym różni się relacja zachodząca między przedmiotami od relacji wzajemnego warunkowania wziętej wraz z warunkującymi się własnościami relacyjnymi? W interpretacji Ingardenowskiej własności relacyjne przysługujące argumentom relacji są następstwem samej relacji. Wynikałoby stąd, że

---

<sup>10</sup> Co koresponduje z wyróżnionym przez Ingardena w czasowym sposobie istnienia momentem bytowej kruchości (por. *Spór...*, op. cit., t. 1, ss. 227–229).

gdziekolwiek zachodzi relacja, tam w konsekwencji jej argumenty zyskują nowe, relacyjne własności. Skoro jednak własności te niewątpliwie się warunkują, co zauważył już w poświęconym relatywom rozdziale swych *Kategorii* Arystoteles (7 b 14), to muszą pojawiać się kolejne własności relacyjne, i tak w nieskończoność. Nie jest to co prawda żaden regres, ale o wiele prościej jednak jest uznać, że zachodzi tylko jedna relacja wzajemnego warunkowania się własności relacyjnych. Przy takiej interpretacji zrozumiałe stają się pewne od dawna znane, a kłopotliwe właściwości relacji, jak np. to, że relacja nie jest zmysłowo postrzegalna, albo że może łączyć argumenty nie istniejące równocześnie.<sup>11</sup>

Zajmijmy się teraz sytuacją zachodzącą tam, gdzie pewne obiekty wchodzą ze sobą nawzajem w relacje tego rodzaju, że można mówić o tworzeniu przez nie jednej całości. Przyjrzyjmy się zwykłemu młotkowi. Oprócz własności samej rękojeści i samego obucha trzeba uwzględnić jeszcze nasadzenie obucha na koniec rękojeści i trwałość tego połączenia, bez czego zdatność młotka do wbijania gwoździ nie da się wyjaśnić. Własności samej rękojeści (owalny przekrój, długość i sztywność) tłumaczą, że można, wygodnie ująwszy ją za jeden koniec, drugim dobrze się zamachnąć (nadać mu dużą prędkość) i celnie uderzyć; zaś własności samego obucha (masa, twardość, kształt) tłumaczą to, że można nim wielokrotnie uderzać w gwoździe. Ale do wbicia gwoździa potrzebne jest przekazanie na główkę gwoździa odpowiednio dużej siły. Zgodnie z równaniem  $F \times Dt = m \times Dv$ , mający wystarczającą masę i rozpędzony do odpowiednio dużej prędkości obuch musi wytracić swój pęd w jak najkrótszym czasie, tzn. uderzyć mocno i celnie. Zdatność młotka do tego można wytłumaczyć jedynie wtedy, gdy uwzględni się relację obucha do trzonka: trwale umocowanie pierwszego na końcu drugiego. Jako inne przykłady mogą posłużyć związek chemiczny, którego własności (np. słony smak chlorku sodu) nie są własnościami pierwiastków ten związek tworzących oraz zespół współ-

---

<sup>11</sup> Jeśli np. X powstaje z chwilą zniszczenia Y, to są one w relacji następowania po sobie, a ich własności relacyjne (bezpośrednie następowanie i poprzedzanie odpowiednio) nie przysługują im równocześnie. Por. też M. Rosiak, „O niektórych kategoriach ontycznych...”, op. cit., s. 30 n.



pracowników, w którym działania jednych muszą być zgrane z działaniami innych (co nie oznacza, że wszyscy trzymają się sztywno szczegółowych wytycznych, a w sytuacjach nieprzewidzianych oczekują na wskazówki, lecz że każdy dostosowuje swoje działania do pozostałych mając na uwadze nadrzędny cel).

We wszystkich wymienionych przypadkach całość istnieje dzięki temu, że między jej składnikami zachodzą odpowiednie relacje. Warto zauważyć, że nie zawsze musi się to wiązać z oddziaływaniem: tworzące jeden komplet narzędzia czy tomy encyklopedii nie stanowią jednej całości dzięki działającej między nimi sile grawitacji czy jakimkolwiek innemu oddziaływaniu. Co może odróżniać relacje wystarczające do ukonstytuowania całości od takich, których zachodzenie do tego nie wystarcza? Gdyby nie dało się wskazać takiej jednolitej zasady wszystkich całości, pozostało by tylko gromadzić kolejno odkrywane różne ich typy na zasadzie wyliczenia. Pojęcie całości okazałoby się wtedy wieloznaczne. Jednak wydaje się, że można dostrzec kryterium istnienia całości w tym, że skoro jako przedmiot stanowi podmiot własności, a zarazem obdarzona jest transcendentálną (w scholastycznym sensie) jednością, to musi się wykazać choć jedną własnością niesprowadzalną (w wyluszczonej wyżej silnym sensie) do zespołu własności poszczególnych swych składników. Własność taka świadczy o tym, że ma się do czynienia właśnie z jednym przedmiotem, a nie ich wielością. Jest to warunek wystarczający bycia jedną całością, bo gdzie jest własność nie dająca się rozdzielić na własności różnych składników, tam musi też być jeden podmiot takiej własności. Zarazem jest to i warunek konieczny bycia całością, nie ma bowiem jednej całości tam, gdzie nie ma jednego przedmiotu, a tego z kolei nie ma bez jednej choćby własności.

W tego rodzaju przedmiocie na pewno nie wszystkie własności są nierozkładalne w opisany wyżej sposób. Można by się jeszcze zastanawiać, czy ciężar młotka, o którym wcześniej była mowa, daje się bez reszty rozłożyć na ciężary części składowych, jest to bowiem wielkość wektorowa<sup>12</sup>, ale nie będzie żadnych wątpliwości

---

<sup>12</sup> Ontologiczny status wektorów był badany przez Ingvara Johanssona (Uniwersytet w Umea). Wyniki przedstawił autor na XXII Sympozjum Wittgensteinowskim w Kirchbergu w 1999 r.

w stosunku do takiego skalara jak masa młotka. Konsekwentnie należałoby więc uznać, że młotek jako całość nie posiada jednej masy. Nie ma nic do rzeczy to, że można taką masę zdefiniować jako sumę mas składników – chodzi o to, że taka własność nie przysługuje młotkowi w ten sam sposób, jak wyżej wymieniona zdolność do wbijania gwoździ. Łączna masa nie jest rzetelną własnością, a grupą jednorodnych własności, z których każda przysługuje jakiemuś pierwotnie indywidualnemu przedmiotowi będącemu ostatecznym składnikiem młotka.<sup>13</sup> Właściwie można by się zastanowić nad tym, czy nie uznać silniejszego warunku bycia całością: niesprowadzalności jakiejś własności całości do własności części nawet w wymienionym wyżej szerszym sensie. Zdolność młotka do wbijania gwoździ i w tym sensie nadal jest niesprowadzalna. Tej niesprowadzalności w sensie braku zdeterminowania przez własności części nie należy rozumieć jako jakiegoś niezdeteminowania – pojawienie się każdej własności musi mieć swą rację. Wymieniona własność musi być więc współdeterminowana przez relacje (a więc własności relacyjne) części.<sup>14</sup>

Przeprowadzona analiza wskazuje, że termin „całość” jest właściwie dwuznaczny. Używając go, można mianowicie mieć na myśli albo wielość części – przedmiotów, z których każdy ma swój dobór własności – wraz z zachodzącymi pomiędzy nimi relacjami, albo też jeden przedmiot będący posiadaczem pewnych nieredukowalnych własności. Ten ostatni ukazuje się na tle wielości skorelowanych składników. Nie stoi on obok tych składników lecz jest przez nie i zachodzące między nimi relacje uwarunkowany w istnieniu –

---

<sup>13</sup> Wydaje się, że ten sam charakter ma barwa przedmiotu, będąc niczym innym jak rozmaitym zabarwieniem poszczególnych fragmentów jego powierzchni. Jest tu kwestia związku między tego rodzaju grupami własności, a tzw. własnościami czy jakościami ekstensywnymi związanymi z szeroko rozumianą rozciągłością. Tym ostatnim poświęcają uwagę Husserl i Ingarden w ramach swych teorii całości i części.

<sup>14</sup> To wiąże się z kwestią sprawczości własności relacyjnych. Rozpowszechnione, choć nie zawsze wyraźnie uświadamiane jest przekonanie, że własności takie nie mogą sprawiać żadnych następstw w postaci własności efektywnych: same są następstwami efektywnych, a ich następstwami mogą być co najwyżej inne relacyjne. Otóż w świetle prowadzonych tu analiz okazuje się, że własności relacyjne (np. położenie jednego przedmiotu względem drugiego) mogą współdeterminować własności przedmiotów wyższego rzędu, które są zdecydowanie efektywne.

nie może istnieć, gdy zabraknie któregokolwiek z nich lub jakiegś z zachodzących między nimi relacji. One to stanowią bytowy fundament, na którym ten przedmiot się wspiera albo nadbudowuje. W tym właśnie sensie, dla odróżnienia od samych fundamentów i dla podkreślenia uzależnienia od nich, można go określić jako przedmiot wyższego rzędu. Egzystencjalna „przewaga” fundamentów – to, że one mogą istnieć bez tego, co na nich nadbudowane, ale nie na odwrót – powoduje, że fundamenty jakoś przesłaniają to, co w nich ufundowane.

Czy można bliżej scharakteryzować stosunek fundowania?<sup>15</sup> Zachodzi on po pierwsze między przedmiotami – przedmiot wyższego rzędu jest ufundowany w innych przedmiotach (przedmiocie). Dlaczego nie zachodzi on między samymi tylko własnościami tych przedmiotów? Ściśle mówiąc, własności jako takie się nie warunkują – w stosunku racji i następstwa pozostaje to, że podmiot odpowiednią własność posiada, a więc fakt bądź stan rzeczy.<sup>16</sup> Stosunek fundowania jest więc odpowiednikiem w dziedzinie przedmiotowej stosunku racji i następstwa zachodzącego wśród stanów rzeczy. Po drugie, przedmiot wyższego rzędu i jego fundament(y) nie są różnymi częściami tej samej całości. Pamiętając o ujawnionej wcześniej dwuznaczności terminu „całość”, można powiedzieć, że fundamenty są częściami jednej całości – agregatu samych fundamentów, ukonstytuowanego jako całość przez ufundowany w nich łącznie przedmiot wyższego rzędu. Po trzecie wreszcie, należy wykluczyć ewentualność wzajemnego fundowania się przedmiotów, skoro przedmiot wyższego rzędu posiada własności niesprowadzalne do własności swoich fundamentów, a więc tym bardziej nieidentyczne z nimi.<sup>17</sup>

Uwzględnienie odrębności przedmiotu wyższego rzędu od zbioru części pewnej całości ma duże znaczenie dla kwestii bytowego

---

<sup>15</sup> W teorii całości i części Husserla, gdzie stosunek ten gra rolę zasadniczą, stwierdza się o nim tylko tyle, że to, co ufundowane, nie może istnieć bez właściwego sobie fundamentu. Dziękuję mgr. Markowi Peplińskiemu za zdecydowane domaganie się rozwinięcia tej charakterystyki.

<sup>16</sup> Por. M. Rosiak „Z ontologii własności”, op. cit.

<sup>17</sup> Należy zaznaczyć, że Husserl ewentualność wzajemnego fundowania dopuszcza (por. idem, *Badania logiczne*, przeł. J. Sidorek, Warszawa 2000, t. II, cz. 1, rozprawa 3, § 16).

statusu zbiorów kolektywnych. Rozważał ją już Leibniz, dochodząc do wniosku, że agregat nie istnieje inaczej niż jako wielość części (*aggregatum non est unum ens sed plura entia*). Podobne stanowisko zajmował w ostatnim (tzw. reistycznym) okresie swej twórczości Brentano. Problem można w skrócie sformułować następująco: jak może stanowić jedność to, co składa się z aktualnych (efektywnych) części? Problem ten nie występuje w przypadku całości z tzw. częściami potencjalnymi tzn. takimi, które dopiero w wyniku pewnych przyszłych wypadków mogą zostać dla siebie wyodrębnione. Jeśli odróżni się mnogość części (fundamentów) i przedmiot wyższego rzędu nad nią nadbudowany, to można będzie pogodzić tezę, że wielość części nie stanowi jedności sama przez się, z twierdzeniem, że istnieje jedna całość, ukonstytuowana przez nadbudowany nad tą mnogością przedmiot wyższego rzędu.<sup>18</sup>

Oprócz właściwego przedmiotowi wyższego rzędu egzystencjalnego uwarunkowania, składającego się na jego charakterystykę egzystencjalno-ontologiczną, należy uwzględnić jeszcze jego materię i formę. Te dwa aspekty ukazują szczególną piętrową budowę: materią, która stoi w formie przedmiotu wyższego rzędu, nie jest materia przedmiotów podbudowujących go, lecz one same jako już uformowane przez własne formy. Na tym właśnie polega nadbudowanie w aspekcie formalnym. Skoro ani powstanie, ani rozpad przedmiotu wyższego rzędu nie zmienia w fundamentach niczego oprócz ich własności relacyjnych, to forma tych fundamentów musi przez cały ten czas pozostawać nienaruszona. Należy podkreślić, że przedmiot, który jako uformowana rzecz wchodzi w skład materii przedmiotu wyższego rzędu, nie staje się przez to bynajmniej częścią tego ostatniego. To tłumaczy, dlaczego zamiast mówić, że przedmiot wyższego rzędu zawiera przedmioty go podbudowujące, mówi się, że jest on nad nimi nadbudowany. Stosunek między nim, a podbudowującymi go przedmiotami to stosunek całości w sensie absolutnym do jej materii, a nie całości sumatywnej do jej części efektywnych.<sup>19</sup> For-

---

<sup>18</sup> Brentano oczywiście nie byłby usatysfakcjonowany takim rozwiązaniem, gdyż z pewnością na etapie reistycznym nie był skłonny akceptować przedmiotów wyższego rzędu.

<sup>19</sup> Sprawa ta wiąże się z Ingardenowskim rozróżnieniem materii i formy I całości w sensie absolutnym, inaczej – podmiotu własności, oraz materii i formy III całości

ma przedmiotu wyższego rzędu jest z całą pewnością różna od formy faktu relacyjnego (stwierdzającego zachodzenie relacji pomiędzy fundamentami). Dość zauważyć, że w tej ostatniej, w ogóle nie będącej formą przedmiotową (podmiotu-własności) mamy do czynienia ze związkiem wzajemnego uwarunkowania relacyjnych własności fundamentów, podczas gdy pierwsza jest formą przedmiotową konstytuującą podmiot własności nieredukowalnych do własności fundamentów. A jednak obie formy współwystępują wszędzie tam, gdzie są przedmioty wyższego rzędu. Ich zasadnicza różność uniemożliwia potraktowanie obu jako niesamodzielnych aspektów jakiejś jednej formy.<sup>20</sup> Zresztą forma faktu relacyjnego implikuje formy przedmiotu wyższego rzędu, skoro nie każdy układ stosunków między przedmiotami konstytuuje całość. Czy nie jest za to tak, że skoro ma miejsce odwrotna zależność między wymienionymi formami, to przedmiot wyższego rzędu jest nadbudowany nie bezpośrednio nad swymi fundamentami, a nad odpowiednim faktem relacyjnym? Mielibyśmy wtedy piętrową strukturę analogiczną do opisywanej przez Ingardena formy całości sumatywnej.<sup>21</sup> To, czym materia przedmiotu wyższego rzędu różni się od materii faktu – jakości występujące w formie własności tego pierwszego – jest zdeterminowane przez konstytenty faktu. Być może, że to właśnie miał na myśli Wittgenstein

---

sumatywnej. Zależności między tymi pojęciami są w przypadku przedmiotu wyższego rzędu nadbudowanego nad mnogością części szczególnie skomplikowane i wymagają starannego zbadania. Samo Ingardenowskie określenie materii (nie formy) wymagałoby przeformułowania. To, co Ingarden uważa za materię, jest bowiem, podobnie jak u Arystotelesa, materią „pierwszą”. Natomiast materię „ostatnią” czy lepiej – ostateczną (oraz pośrednie) stanowią uformowane już przedmioty. U Arystotelesa forma „cechuje” materię, nadaje jej jakościowy charakter, u Ingardena jakości stanowiące materię są dane jeszcze przed uformowaniem, a forma dokonuje tylko ich syntezy. Można przeprowadzić analogię między triadami: materia-forma-złożenie i argument-funkcja-wartość. Tak, jak wartość jednej funkcji może stać się argumentem drugiej, tak i uformowany przez jedną formę przedmiot może stanowić materię dla kolejnej formy. Jest tu widoczne, że zamiast odróżniać materię pierwszą i ostateczną, równie dobrze można dokonać odpowiedniego rozróżnienia form (podstawowe i nadbudowane).

<sup>20</sup> Zdaje się, że tego rodzaju ewentualność rozważał Jacek Pańniczek w ramach swojej koncepcji „obsitów” (obiekto-sytuacji). Miałem okazję zapoznać się jedynie z roboczą wersją jego dociekań i nie wiem, czy definitywne wyniki były publikowane.

<sup>21</sup> Por. R. Ingarden, *Spór...*, op. cit., t. II, cz. I, ss. 108–111.

mówiąc w tezie 1.11 *Traktatu*, że świat jest wyznaczony [już] przez zbiór faktów, nie rzeczy.

Pojęcie przedmiotu wyższego rzędu okazuje się pomocne w interpretacji pewnego ważnego, acz enigmatycznego pojęcia występującego na terenie teorii całości i części (Twardowski, Husserl, Ingarden). Chodzi o pojęcie tzw. części pośredniej albo części wyższego rzędu. W celu zwięzłego wprowadzenia w problematykę rozważmy przedmiot, którym jest upleciona ze sznurka sieć. Sam sznurerek, jak wiadomo, też jest spleciony z włókien. Nikt nie wątpi, że kawałki sznurka są częściami upleconej z nich sieci i że poszczególne włókna stanowią części składowe sznurka. Gdy jednak spytać o to, czy owe włókna stanowią też części sieci, odpowiedzi wypadną różnie. Przynajmniej niektórzy odmówiliby im tego miana, a kompromisowa odpowiedź brzmiałaby zapewne tak, że włókna są tylko pośrednio częściami sieci, podczas gdy bezpośrednio stanowią części sznurka, którego kawałki są z kolei bezpośrednimi częściami samej sieci. Takie właśnie „zapośredniczone” części zwane są w związanej z tradycją Brentanowską ontologii częściami dalszego albo wyższego rzędu (w stosunku do wyjściowej całości). Problem tkwi w tym, że posługujący się tym terminem myśliciele polegali właściwie wyłącznie na ilustrujących go przykładach (Twardowski) lub co najwyżej formułowali pewne związane z nim twierdzenia bez szkicowego choćby dowodu (Husserl). Przy próbach zdefiniowania omawianego terminu ujawniają się nierozstrzygnięte kwestie istotne dla jego interpretacji. Przede wszystkim chodzi o niearbitralną zasadę określania rzędu części oraz o kwestię, czy części tego samego rzędu muszą być wzajemnie rozłączne. W tej ostatniej sprawie należy, zachowując zgodność z powszechną intuicją, odpowiedzieć twierdząco. „Składanie się” całości z części i jej „rozpadanie się” na części, co jako najbardziej rzucający się w oczy fenomen związany z formą całości sumatywnej wyróżnia Ingarden<sup>22</sup>, jest również z tą intuicją zgodne. Natomiast różne części tego samego rzędu mogą się różnić stopniem złożoności. Składające się na książkę zeszywkę i miękka oprawa mają różny stopień złożoności, bo gdy te pierwsze mają za bezpośrednie części składowe kartki

---

<sup>22</sup> Ibid., s. 104 n.

papieru i szwy, to ta ostatnia składa się już bezpośrednio z włókien celulozy. Zasada określania rzędu części, jak się wydaje, może być określona przy pomocy relacji fundowania rozumianej tak, że tym, co ufundowane, jest zawsze przedmiot wyższego rzędu a fundamentem to, na czym on się nadbudowuje.<sup>23</sup> Częściami tego samego rzędu byłyby wtedy te, które wspólnie fundują pewien przedmiot wyższego rzędu (takie rozumienie uwzględnia również tzw. całości łańcuchowe, o których wspomina Husserl).

Dla lepszego uwyraźnienia sobie, czym jest przedmiot mający części pośrednie dobrze będzie przyjrzeć się tzw. całości ekstensywnej. Chodzi tu o całość, której części otrzymane w wyniku kolejnych podziałów są wszystkie tego samego rodzaju, jak to ma miejsce na przykład w ciele, którego każda część składowa jest też ciałem. Husserl jest tu zdania, że taki przedmiot nie ma jednoznacznie wyróżnionych części składowych i równie zasadne są wszelkie możliwe jego podziały.<sup>24</sup> Jako przykład niech służy szachownica: mogą ją podzielić na poziome pasy, a te następnie na poszczególne pola, ale równie dobrze mogą na niej od razu wyróżnić osobne pola. W związku z tym nie ma ona części pośrednich. Jak wyjaśnić tę właściwość? Mamy tu też przedmiot wyższego rzędu fundowany przez części i to nie jeden, a tyle, ile jest grup części układających się w zwartą całość. Przedmioty te nie fundują się nawzajem – wszystkie są tego samego rzędu, bo każdy fundowany jest bezpośrednio przez odpowiednie części. Natomiast w całości, w której dadzą się wyróżnić części pośrednie, mamy do czynienia z fundowaniem przez przedmioty wyższego rzędu przedmiotów jeszcze wyższego rzędu. W takiej strukturze widoczna staje się kolejna właściwość relacji fundowania, a mianowicie jej nieprzechodność.<sup>25</sup> Skoro przedmiot rzędu I (podstawowego) fundując przedmiot rzędu II staje się tym sa-

---

<sup>23</sup> Podkreślam zasadniczą odmienność tego pomysłu interpretowania relacji fundowania od koncepcji przyjętej w moich wcześniejszych pracach (por. przywoływane wyżej teksty oraz przyp. 26). Sprawa jest w tej chwili zupełnie surowa i wymaga wielostronnego i cierpliwego namysłu.

<sup>24</sup> Por. E. Husserl, op. cit., § 19.

<sup>25</sup> Zaznaczam ponownie różnicę z wcześniejszą interpretacją (M. Rosiak, „Ontologia ufundowania”, *Filozofia Nauki*, 9–10 (1995), ss. 25–63 oraz „Formalizacja teorii części i całości opartej na pojęciu ufundowania”, *Filozofia Nauki*, 11 (1996), ss. 41–80), gdzie przyjąłem przechodność relacji fundowania, co spowodowało m.in. problemy z określeniem pojęcia części pośredniej.

mym jego materia, a ten drugi z kolei ma się analogicznie do przedmiotu rzędu III, to jasne, że choć istnienie przedmiotu rzędu I jest koniecznym warunkiem istnienia przedmiotu rzędu III, to jednak pierwszy, nie będąc materia drugiego, nie jest jego fundamentem (należy za to do materii jego fundamentu). Skoro zbiór fundamentów dowolnego przedmiotu wyższego rzędu stanowi całość, to mogą istnieć całości złożone z części będących przedmiotami wyższego rzędu.

Nasuwa się przypuszczenie, że nieprzechodniość fundowania umożliwia zinterpretowanie stosunku fundamentu do fundowanego przezeń przedmiotu wyższego rzędu jako teoriomnogościowego należenia elementu do zbioru. Teorię całości być może dałoby się wtedy wyrazić w języku teorii mnogości, ale należało by się przy tym zastanowić nad adekwatnością teoriomnogościowej interpretacji relacji, która jako zbiór zbiorów zyskiwałaby status przedmiotu rzędu wyższego o 2 od swoich argumentów.<sup>26</sup> Z pewnością należałoby zrezygnować z gromadzenia w ramach jednego zbioru różnych indywidualnych przypadków relacji – czyni się to traktując relację jako przedmiot ogólny, ale w rozważanej interpretacji zbiór nie jest odpowiednikiem uniwersale, tylko przedmiotu wyższego rzędu. Co więcej, także interpretacja pojedynczej uporządkowanej  $n$ -tki jako indywidualnej relacji nie wydaje się trafna, jeśli przystać na wyżej rozważane rozumienie relacji jako związku wzajemnego warunkowania. Związek jako taki bowiem nie należy w ogóle do kategorii przedmiotowej, podczas gdy zbiór rozumiany

---

<sup>26</sup> Rozpowszechniona jest interpretacja zbiorów dystrybutywnych jako przedmiotów ogólnych, a więc idealnych. Należałoby poddać bliższej analizie teoriomnogościowy stosunek należenia, aby rozstrzygnąć, czy właściwsza byłaby jego interpretacja jako relacji podpadania przedmiotu pod uniwersale, czy fundowania przedmiotu wyższego rzędu przez jego fundamenty. Nie sposób z góry wykluczyć tego, że obie interpretacje okażą się dopuszczalne. Na niekorzyść pierwszej z nich wydaje się przemawiać to, że (przynajmniej w ujęciu platońskim) istnienie uniwersale nie jest uwarunkowane istnieniem egzemplifikujących je przedmiotów. Pod tym względem stosunek należenia zbliża się do ufundowania. Nawiasem mówiąc, w odniesieniu do przedmiotów wyższego rzędu, odmiennie niż w stosunku do przedmiotów ogólnych, znane ze sporu o uniwersalia stanowisko konceptualistyczne nie jest już chyba w tak oczywisty sposób nie do przyjęcia. Skądinąd niektóre argumenty takiego konceptualisty jak Locke wydają się przemawiać właśnie na rzecz mentalnego statusu całości a nie powszechników.



jako przedmiot wyższego rzędu – tak. Wobec tego może to raczej teoria typów mogłaby lepiej służyć zamierzonej teorii. Nie wykluczone, że teoria zbiorów kolektywnych, jaką stanowi np. mereologia Leśniewskiego, mogłaby z kolei zostać zinterpretowana jako teoria całości ekstensywnych nie w sensie przedmiotów wyższego rzędu, lecz w sensie zbioru części. Należałoby tylko pojęcie klasy mereologicznej wzbogacić o różnicę gatunkową charakteryzującą kolektywną całość jako spójną. Wyrażenie teorii całości i części w języku wymienionych rachunków harmonizowałoby z opinią wyrażoną przez Meinonga, że nauki aprioryczno-dedukcyjne (w szczególności matematyczne) są częścią składową ogólnej teorii przedmiotu.

*Marek Rosiak*

---